

JAN KURKOWSKI

Dnia 3 sierpnia 1947 r. w Jedlni-Letnisku Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Niemieckich w Radomiu, z siedzibą w Radomiu, w osobie członka Komisji Adwokata Zygmunta Glogiera, przesłuchała niżej wymienionego w charakterze świadka bez przysięgi. Po uprzedzeniu świadka o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznania świadek zeznał, co następuje:

Imię i nazwisko	Jan Kurkowski
Data urodzenia	8 wrzesień 1893
Imiona rodziców	Jan i Agnieszka z Warcholów
Miejsce zamieszkania	Jedlnia-Letnisko
Zajęcie	kolejarz
Karalność	niekarany
Stosunek do stron	obcy

Mieszkając w Jedlni-Letnisku powiatu kozienickiego od roku 1921, znam dokładnie cały teren i okolice. W miejscowości Siczki tegoż powiatu, w odległości około pół kilometra od szosy, pod górką, w stronę letniska, znajdują się groby masowe i pojedyncze rozstrzelanych – bądź też zamordowanych granatami przez Niemców – Polaków w okresie czasu od 1939 do 1940 roku. Grobów wspólnych jest siedem, może tam leżeć od kilkunastu do kilkudziesięciu ludzi w każdym z grobów. Grobów pojedynczych jest dwa. Wszystkie groby są dokładnie widoczne, gdyż miejscowa ludność, odnosząc się z pietyzmem do tych miejsc, ubrała je mchem i oznaczyła krzyżami.

W czasie okupacji, zdaje się w roku 1942, miała miejsce przy grobach demonstracja, gdyż ludność na dzień zaduszny ubrała groby kwiatami i emblematami państwowymi. Gdy Niemcy dowiedzieli się o tym, natychmiast zjechali na miejsce i obstawili groby, chcąc uchwycić sprawców, co nie dało rezultatu, gdyż ludność w porę uprzedzona nie przybyła na groby.

W końcu 1944 roku Niemcy z powrotem przyjechali na miejsce straceń, ale tylko po to, by zatrzeć ślady. Cały teren został bardzo silnie obstawiony przez oddziały gestapo i przy pomocy jakichś maszyn przeorywali groby i palili znajdujące się w grobach ciała. Jak się to odbywało – trudno jest powiedzieć, gdyż ludność przestraszona nie starała się być zbyt ciekawa. Ja sam osobiście widziałem w okolicy około Nowego Młyna, koło wsi Siczki, jak pewnego dnia do znajdującego się na tym terenie wspólnego grobu zjechał oddział gestapo, który przeorywał teren jakąś maszyną, a następnie równał teren. Gdy po pewnym czasie poszedłem na to miejsce, nie znalazłem najmniejszego śladu istnienia grobu. Wiadomym mi jest, że ze wszystkich grobów położonych w obrębie lasu Siczki jeden jedyny, a mianowicie ten, który znajduje pod samą górą, nie został zniszczony przez Niemców, a stało się to z tego powodu, że grób ten nie bardzo wyglądał na mogiłę, gdyż był przykryty grubą warstwą igieł, i dlatego nie został zauważony przez Niemców. W końcu roku 1943 egzekucje na terenie Siczek już się nie odbywały, gdyż Niemcy przenieśli się, jak mówiono, do Pionek.

Pierwsze masowe rozstrzeliwania miały miejsce w lesie Siczki w listopadzie i grudniu roku 1939. Kogo przywożono, ile osób i ile transportów tych było – powiedzieć nie mogę, gdyż teren, na którym odbywały się egzekucje, był tak mocno obstawiony przez gestapo, że nikt nie ryzykował zbliżenia się do miejsc, w których odbywały się egzekucje. Pamiętam, jak zimą roku 1940, gdy wyszedłem z domu na spacer i skierowałem się drogą Golczewskiego do lasu, była to godz. 10.00 rano, zauważyłem pod górką dwie ciężarówki. Po przejściu jeszcze kilku kroków w kierunku lasu, tuż przy rzece zawrócony zostałem przez stojącego na mostku gestapowca. Wtedy to, gdym wracał do domu, słyszałem wybuchy granatów i pojedyncze strzały. Jak potem mówiono, miała to być jedna z egzekucji.

W miesiącu październiku lub listopadzie roku 1939, wracając z Jedlni Kościelnej wraz z *Bahnschutzami* przez las, w pewnej chwili zauważyłem, że w tym miejscu, gdzie obecnie znajdują się groby, stało dwóch gestapowców, a pod drzewem stał mój znajomy Zbigniew Uchański z Radomia, bez czapki, w ubraniu samym. Gestapowcy widocznie z tego powodu, że szedłem z Niemcami, nie zaczepili nas i pozwolili nam przejść. Po przejściu kilkudziesięciu kroków usłyszałem strzały z automatów i potem znowu dowiedziałem się, że odbyła się egzekucja na Uchańskim. Uchański powinien leżeć w jednym z pojedynczych grobów, o ile ten grób nie został przez Niemców zniszczony.



W zimie roku 1940 widziałem, jak Niemcy pod górką kopali rów. Ponieważ była to wskazówka, że tam po kilku dniach odbędzie się egzekucja, śledziłem zatem, kiedy przyjdą z ofiarami, i rzeczywiście w jakieś kilka dni potem zajechały dwa samochody ciężarowe w to miejsce co zawsze, wypełnione młodzieżą szkolną obojga płci. Mogło być tam ze 150 osób. Gdy zaczęto wyładowywać samochody, część dziewcząt rzuciła się do ucieczki w las i wtedy widziałem, jak gestapowcy rozbiegli się po lesie i zaczęli chwytać dziewczęta, i ciągnęli je za włosy w stronę rowów. Potem słychać było tylko wybuchy granatów i pojedyncze strzały, którymi dobijano ofiary. Wtedy mówił mi jakiś nieznajomy włościanin, który przypadkowo przechodził koło miejsca egzekucji w kilka godzin po egzekucji, że ziemia, którą zasypane były ofiary, jeszcze się ruszała, aczkolwiek już nikogo z Niemców przy mogile nie było.

Według mnie w okresie od 1939 do 1940 mogło się odbyć jakieś 11 egzekucji. Przypuszczalną ilość osób, które znalazły śmierć w lesie Siczki, można określić na kilkaset osób. Dokładniejszych informacji może w tej mierze dostarczyć żyjący leśniczy Jaworski, który był gajowym i koło jego gajówki musiały przejeżdżać samochody z ofiarami, oraz jego syn Józef Jaworski, który pracuje w fabryce Bata w Radomiu.